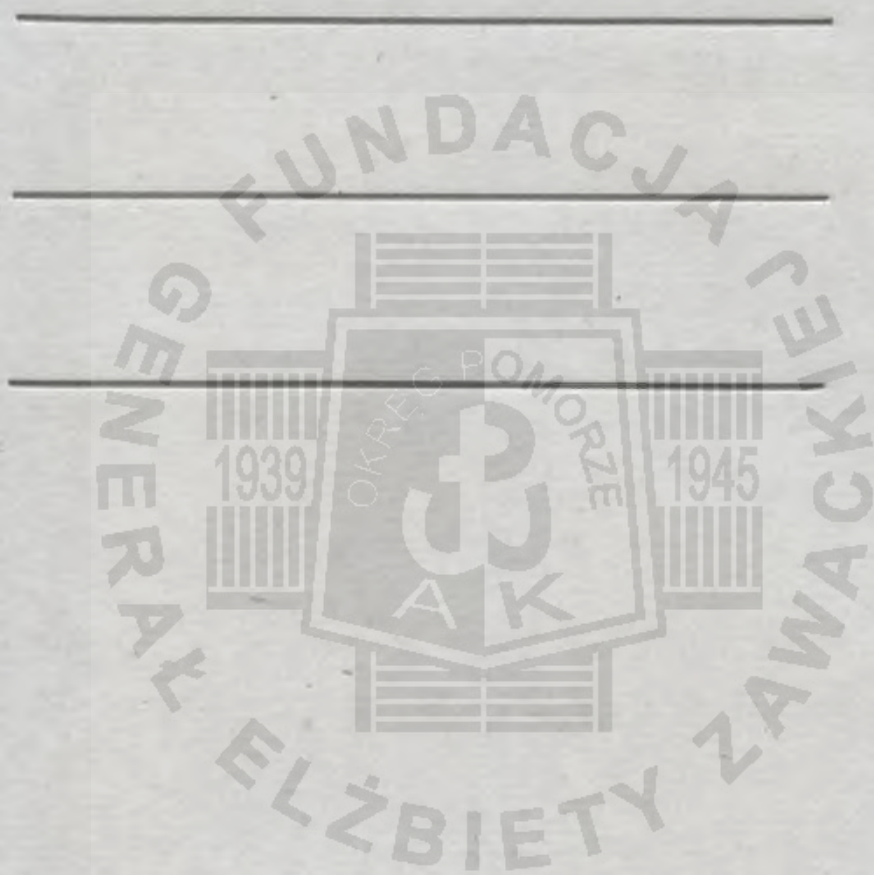


jskowej Służby Pożar  
adm. nr 93, tel. 0048 55 65 22 103  
ek@wp.pl; www.zawacka.pl  
25 127; REGON 070 736  
KRS 000004165  
90 1506 0000 0000 5002 0244



Pawłaczyk Ignacy  
ul. Bdełstawa Skaynowskiego  
Wrocław  
kaset dr Ciulhanowski

Torun  
PAP

Pawłaczyk Ignacy  
ps. "Reks"  
M-758/1436  
Zam.

SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI

*Pawłaczyk Bogdan*  
.....  
*SiM-458/1436 Pom.*  
.....  
*Toruni PAF*  
.....

I./1. Relacja *lc. 11 5.1-11*

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację —

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

.....

.....

.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne *lc, 2*

VI. Fotografie *brak*

## 1.1. Relacja - Pawłaczyk Ignacy

1. Pawłaczyk Ignacy - relacja z 15.02.1964, mpis, kserokop. (przekazana przez dra k. 7 str. 1-7 k. Ciechomowskiego)
2. Notatki sporządzone przez Komranda Ciechomowskiego z 16.02.1964 o działalności Pawłaczyka Ignacego, mpis, kserokop. k. 4 str. 8-11



K R O C L A W

z działalności "Kuchni Oporu" załogi Polskiej Fabryki Wodomierzy i Gazomierzy w Toruniu w okresie okupacji hitlerowskiej 1939/40 roku niniejsza relacja obejmuje działalność załogi na terenie Polskiej Fabryki Wodomierzy i Gazomierzy w Toruniu przy ul. Bydgoskiej 10a/10

w gorących dniach przedwrześniowych, dywersja V kolumny hitlerowskiej w Polsce wzmogła się do niebywałych rozmiarów. Cały naród Polski, tak i załoga Polskiej Fabryki Wodomierzy i Gazomierzy w Toruniu ufała w fałszywą i obłudną propagandę "Nie dajmy ani guzika" odpowiedziała na wzmogłą akcję dywersji hitlerowskiej, zdecydowanym bojkotem.

Pierwszym wyczynem bojkotu przez załogę fabryki było zamalowywanie wszelkich reklam niemieckich na tramwajach, oknach wystawowych, szyldach i.t.p.

Drugim wyczynem bojkotu było, wyrzucenie trzech Niemców z terenu fabryki zatrudnionych w okresie międzywojennym i butnie zachowujących się jeszcze na krótko przed agresją, prowokując załogę tendencjami pro-hitlerowskimi.

Byli to Mauler, Hagen i Hon

Przykre były następstwa z tego tytułu dla jednostek załogi, a w szczególności dla mnie osobiście, jako inicjatora tych bojkotów, tym bardziej że jeden z tych Niemców Mauler wstąpił na usługi Gestapo.

Dzień i wrzesnia 1939 r. pierwsze samoloty i pierwsze bomby hitlerowskie zamaskowały tą fałszywą propagandę władz przedwrześniowych i agresja hitlerowska stała się faktem dokonany /druga wojna światowa/ z tą też cawilą, z cawilą pierwszych nalotów i pierwszych bomb, załoga fabryki przerwała pracę. Polska Fabryka Wodomierzy i Gazomierzy w Toruniu z całym urządzeniem i załogą na pełnym ruchu przeszła w ręce okupanta, ktoremu z miejsca stworzyło najdogodniejsze warunki produkcji.

Pod koniec 1939 roku powstała na Pomorzu organizacja podziemna pod nazwą VIII korpus Pomorski" następnie Polska Armia Podziemna "P" "A" "P" z siedzibą dowództwa w Toruniu.

W lutym 1940 roku wstąpiłem do tej organizacji, gdzie powierzono mi zorganizowanie grupy oporu na terenie zakładu.

Zadaniem naszym było:

- 1/ Podtrzymywanie załogi jak i najbliższe otoczenie polskie na duchu demaskowanie, demaskowanie fałszywą propagandę hitlerowską i.t.p.
- 2/ Uprawianie na terenie fabryki systematycznej i celowej akcji sabotażu na kazymy odcinku pracy.

Z uwagi na ogromne zapasy pozostawione z produkcji przedwojennej hitlerowskie kierownictwo zakładu kontynuowało tą produkcję cywilną do końca marca 1941 roku, aż do całkowitego wyczerpania zasobów.

Do tego czasu, poza drobnymi incydentami oporu nie działo się na terenie zakładu nic godnego uwagi.

Z dniami i kwietnia 1941 roku zakład przystąpił do produkcji sprzętu wojennego. z cawilą pełnego uruchomienia produkcji wojennej, my załoga nie mogli pozostać biernymi wykonawcami woli władz hitlerowskiej, produkując w zaozonym tempie bratobójczą broń i obojętnie patrząc na odnożone sukcesy wojenne, na masowe deportacje Polaków do obozów koncentracyjnych i różnym barbarzyństwem dokonywanym na niewinnej ludności polskiej.

3/11/2

102

Z tą sprawą postanowiliśmy w myśl dyrektyw Komendy Głównej Armii Podziemnej przystąpić na terenie Zakładu do najintensywniejszej akcji sabotażowej.

Do akcji tej włączyli się nie tylko członkowie ruchu oporu, ale i większość nieorganizowanej załogi.

Akcja ta polegała na z góry opracowanych planach jak:

- 1/ wolne tempo pracy
- 2/ wykonywanie jaknajwięcej braków
- 3/ nie dopuszczenie do systematycznego powiększania produkcji
- 4/ namierne zużywanie narzędzi i systematyczne psucie
- 5/ powodować awarie ważniejszych obrabiarek, przez nadmierne przeciążanie jak i zacieranie łożysk przez wsypywanie opiłek
- 6/ symulować chorobę, celem zmniejszenia dni roboczych.

Niemieckie kierownictwo Zakładu szalało ze złości, dopatrując się jawnego sabotażu, grożąc zamknięciem połowy załogi.

Pierwszą ofiarą tej akcji pełniący obowiązki magazyniera wieczorkowski Stefan, który wyrokiem sądu hitlerowskiego skazany został na jeden rok więzienia.

Wyrok był nie słuszny, miał charakter wyłącznie odstrasżający.

Mnie osobiście przydzielono na wydział montażowy z obowiązkami nadzoru. Zadaniem moim było: poczta pracy, kontrola wykonywanej pracy i pomoc przy odbiorze gotowych zespołów przez wojsko marynarki wojennej.

Ten odział pracy stworzył dla mnie dogodny warunki dywersji.

Kierownictwo Zakładu wywierało ustawicznie presję na mnie i załogę montażu do systematycznego zwiększania produkcji.

W tym okresie na montażu załoga wyłącznie polska uległa jednak z czasem presji kierownictwa i zaczęła zwiększać produkcję.

Ja osobiście jako kontrolujący postanowiłem impet ten namowić przez wręczenie zwrotów do poprawek, drogą uświadamiania i.t.p.

Niezależnie od tego dokonywałem osobiście uszkodzeń gotowych zespołów już po odbiorze wojskowym, upewniając się uprzednio, że przedmioty te nie podlegają ponownej kontroli przy dalszej eksploatacji.

Z powyższego wynikało że szpicle nie próżnowali.

W pewnym dniu w grudniu 1944 roku zostałem oskarżonym o sabotaż i świadome namowienie pracy. /Sabotage-akte und Arbeitswidrungen/ z powodu szczęśliwej okoliczności i znajomości języka niemieckiego uniknąłem wyroku sądowego, przyczym sprawa została odroczona.

Nie mniej jednak otrzymałem ostre ostrzeżenie i zarazem polecenie powrócić do pracy i gorliwie pracować dla hitlerowskiego Vaterlandu.

Wskazaniem oskarżenia przeciwko mnie był powiązany z akcją konspiracji podziemnej, wstawiając mi przynależność do tej organizacji.

Podłożem do tych zarzutów była zdrada tej organizacji i to na kilka miesięcy przed moim oskarżeniem, gdzie zlikwidowano przez Gestapo ponad 300 osób.

Na zarzuty i liwidacji w/w członków tej organizacji do oskarżenia mojego upłynęło jednak kilka miesięcy co dowodem było że Gestapo nie posiada dowodów istniejącej organizacji na terenie Zakładu.

Wobec takiego stanu rzeczy mogłem stanowczo temu zaprzeczyć.

Powróciwszy do Zakładu, do pracy akcja sabotażowa była dalej kontynuowana, lecz z większą ostrożnością.

Grudzień 1944 rok, kiedy Armia Radziecka i wojsko polskie stanęły u bram Warszawy niebywały entuzjazm powstał wśród załogi w Zakładzie oczekującego rychłego już oswobodzenia.

nie mogąc ukryć uczuć patriotyzmu i entuzjazmu zbliżającego się do wyzwolenia Okoniewski Wacław jeden z największych zasłużonych członków organizacji stał się trzecią ofiarą hitlerowskiego barbarzyństwa. Okoniewski Wacław został zabrany przez Gestapo z terenu zakładu w pierwszych dniach grudnia 1944 roku i wszelki ślad po nim zaginął.

Ten barbarzyński czyn był dziełem kierownictwa Zakładu, który miał podłoże odstraszenia na ewentualną dywersję ze strony załogi, w gorących już dniach hitlerowskiej klęski i przygotowań do ewakuacji Zakładu.

W drugiej połowie grudnia 1944 r. wstrzymano ruch Zakładu. Załogę całą podzielono na grupy, którym zadaniem było, z góry opracowanym planem hitlerowskim przystąpić do przygotowania ewakuacji całego urządzenia Zakładu.

W pierwszej kolejności pozrywano wszystkie maszyny z fundamentów i postawiono rzędem pod dźwig.

Drugą kolejność pakowanie do skrzyni wszystkie przyrządy pomiarowe, cenne narzędzia i przyrządy.

Trzecią kolejność, to sprzęt produkcji wojennej, a następnie pozostałe przedmioty. Kolejność wywozu przewidywała zgodnie z oznaczonymi symbolami.

W końcu grudnia cały Zakład był gotowy do ewakuacji zgodnie z planem.

W tym też czasie załogę podzielono na dwie grupy, na grupę dzienną i grupę nocną. Zadaniem tych grup było radowanie i wyjazd, skoro tylko nadejdą środki transportu, ze względu na bezpieczeństwo nalożone ewakuacja miała się odbywać nocą.

Takie założenie sprzyjało naszym zamiarom i naszym warunkom umożliwianiu hitlerowskiej ewakuacji.

W oczekiwaniu na środki transportu wśród nocy, dokonano pierwszej dywersji zamieniając z wieszki z numeracją i symbolami tak aby kolejność była odwrócona. Miało to na celu ważność wartości przedmiotów jak i ważność ciężarową, co z kolei miało stanowić przeciążenie środków transportu.

Na teren Zakładu dostarczono trzy olbrzymie platformy i jeden samochód pod nadzorem, wśród nocnej ciemności załadowywano wozy zgodnie z planem. Dokonano drugiej dywersji. Przy platformach podkręcano po jednej nakrętkę przy jednym kole, do benzyny przy samochodzie dolano wody. Skutek był następujący: Jedna platforma otarła blisko awtorca, auto spadło i wóz się odwrócił. Druga platforma spadła na ulicy przy fabryce. Trzecia platforma spadła na terenie Zakładu z powodu przeciążenia i pęknięcia rysorów. Załadowany samochód nie ruszył z miejsca.

Nadzorujący niemiecy piekli się z złości, dopatrując się jawnej dywersji, groząc najostrzejszymi sankcjami karnymi jak i Gestapo. Na osobiste starania się upakować niemieców, twierząc że to żadna dywersja, tylko zbieg jakiś nieszczęśliwej okoliczności w tych gorących chwilach i sytuacji wojennej.

Złaziło się to wszystko około 10 stycznia 1945 r.

W pełnym napięciu oczekiwaliśmy na dalszy bieg wypadków co do zaistniałego incydentu.

Na jutro niemiecki kapitan, już nieco uspokojony oświadczył mi, że na razie żadnym konsekwencji wyciągać nie będzie ale nie będzie też tolerował najmniejszych chęć wykroczeń przy dalszym

2/11/4  
104/4

kontynuowaniu ewakuacji. Powoli płynęły dni a środki transportu nie nadchodziły. Pewnego dnia około 20 stycznia 1945 r. na teren Zakładu pojawiła się ekipa saperów Wehrmachtu, która rozpoczęła kucie otwory pod murami Zakładu, celem podłożenia ładunków wybuchowych i wysadzenia Zakładu w powietrze. Na wieść o powyższym zamierza krew w żyłach załogi. Szykownie zwołałem naradę z najwięcej zaufanymi jednostkami załogi aby podjąć jakkolwiek akcje uniemożliwienia tego naniebnego czynu. Wobec już zaistniałego incydentu z transportem, podjęcie jakikolwiek jawnej akcji na terenie Zakładu byłoby szaleństwem, które mogły by spowodować katastrofalne skutki, zatem zapadła decyzja interwencji u władz niemieckich.

Tej interwencji pojąłem się ja osobiście wraz z kolegą Olszewskim i udaliśmy się do urzędującej jeszcze instytucji "S" "D" "A" "I".

Tam zastaliśmy starszego wiekiem Niemca w mundurze S.A.

przedstawiłem całą sprawę odnośnie minowania Zakładu i prosząc gorąco o interwencję zaniechania powyższego. Motywując że obiekt Zakładu nie posiada znaczenia strategicznego, tylko stanie się wielkim nieszczęściem ludności cywilnej, w tym kobiet i dzieci, tym bardziej że Zakład przylega do domów mieszkalnych.

z powagą wysłuchano naszej prośby, ale oświadczone nam, że ta sprawa nie leży w ich kompetencji, zatem należy się zwrócić do Dowództwa Wehrmachtu. Na to odpowiedziałem że nie znam nazwiska generała ani też miejsca jego pobytu, prosząc o wskazanie mi powyższego.

Bez namysłu S.A. miał wziąć arkusz z nadrukiem "KOD" napisać nazwisko generała i miejsce jego pobytu. z kartką w ręku udaliśmy się pod

wskazany adres. Siedzibę Dowództwa pilnowały posterunki wojskowe i załoga Hitlerjugendów. z zdecydowanym tonem prosiłem posterunek

o zameldowanie nas u generała na rozmowę w ważnej sprawie. posterunek

odmówił nam, oświadczając że nie ma podstaw do tego. ~~nie udało się~~ nie dając za przegraną, wyjmując kartkę od "KOD" wręczając posterunkowi

i oświadczam, ponownie że mam ważne polecenie od "KOD".

posterunek wręczył ową kartkę jednemu Hitlerjugend i polecił zameldować nas u generała. za chwilę powracający Hitlerjugend oświadcza że generał nas

prosi. z napiętymi nerwami i biciem serca wchodzimy w asyście trzech Hitlerjugendów do głębokiego bunkra przy ulicy "Czerwona Droga"

i stanęliśmy przed obliczem samego generała i całej świty wyższych oficerów Wehrmachtu, S.A. i kilku osobistości w ubraniach cywilnych.

z postawie wojskowej zameldowałem nasze przybycie i powtarzając tą samą prośbę, kładąc specjalny nacisk na ewentualne ofiary niewinnych

kobiet i dzieci. po krótkim namyśle odpowiedz generała była krótka, że tą sprawę jeszcze rozważę.

opuszczając bunkier udaliśmy się wprost do fabryki, i o dziwo saperów już nie było i minowanie Zakładu zaniechano.

Wciążeli oni i nocę, i ku naszej radości środki transportu nie nadchodziły, a to na skutek szybko posuwającego się frontu.

Na o oni przed osamodzieleniem Torunia, nadzorujący Niemiec

zadawał nam znaczącą odpowiedzialność dalszej ewakuacji Zakładu, wycofał rozkaz zniszczenia wszelkich maszyn i urządzeń Zakładu przez

rozbijanie młotami.

po ostatecznym zarządzeniu postawiło nas, załogę do walki na życie i śmierć

w tydzień ostatnich dniach a może godzinach przed wyzwoleniem.

Ważnym z jasnego nieba padł ten ostateczny rozkaz na całą załogę.

moment ostatecznej rozgrywki o uratowanie Zakładu nadchodzi.

załoga nie reagowała na powyższy rozkaz, zaczęła się czołować po kątasach, a jednostki nawet opuszczać Zakład wśród nocnej ciemności.

Orzdujący niemiec Bauman w mundurze SA"wiadząc już jawnie wrogą podstawę załogi szalał z złości, cawytając za broń i groząc zastrzeleniem kółka dla odstraszenia i przełamania oporu.

Biyskawicznie odbyłem naradę, na której postanowiono co następuje:  
 a) odwieść Baumana od naniebnego czynu drogą perswazji.  
 b) na wypadek nie osiągnięcia w/w celu, tylko dalszego outnego się zachowania, podtrzymywania w dalszym ciągu swojego zarządzenia i grożenia postanowiono:

.. pierwszej linii przerwać połączenie telefoniczne, aby uniemożliwić połączenia się z Gestapo lub innymi czynnikami władz hitlerowskich, następnie zlikwidować tych dwóch Niemców na zakładzie i ukryć w kanałach podziemnych.

Punkt drugi był uwarunkowany, tylko w ostatecznym wypadku, skoro wszelkie środki zawiodą a sprawa ta nabrała już formy nieodwracalnej.

Zgodnie z postanowieniem przystąpiłem do Baumana i oświadczyłem co następuje: Panie Bauman, jak Pan wiezi załogę tego naniebnego rozkazu nie wykona, zatem apeluję do pańskiego rozsądku i wycofanie tego rozkazu. Dalej oświadczam Panu ze Niemcy w roku 1939 wkraczając do Torunia przejęli fabrykę nie zdewastowaną, przejęli fabrykę z całym urządzeniem i z całą załogą na pełnym biegu, dlatego dziś ta sama załoga ma dokonać tak naniebnego czynu. Dalej oświadczam Panu ze sytuacja na froncie coraz tragiczniejsza, wy w każdej chwili odejście, ale my tu pozostaniemy. Czy nie spadnie na nas odpowiedzialność za losy tego zakładu?

Do tych słów Bauman przerywa mi i oświadcza:

.. Herr Raviaczyk ja jestem Niemcem i wykonuję ściśle zarządzenia władz nadrzędnych. Na to odpowiedziałem krótko, tu i w tej chwili nie ma ani Niemców ani Poleków, tutaj i w tej chwili są tylko nieszczęśliwi ludzie, których tak dotkliwie dotknął los wojny. Apeluję raz jeszcze do pańskiego rozsądku w imię dobra i bezpieczeństwa naszego jak i bezpieczeństwa pańskiego.

Należy pamiętać, że tak ja jak i załoga, tak również i Pan, Panie Bauman posiada rodzinę i dzieci, nie chciałby Pan, aby która rodzina pozbawiona została ojca i żywiciela i to jeszcze w ostatnich godzinach tej strasznej wojny i która już pochłonęła miliony istnień ludzkich.

Słowa moje wywarły głębokie wrażenie na r. Baumanie i który teraz dopiero zrozumiał zachowanie się załogi, sens moich słów, jak i wiążące niebezpieczeństwo nad jego własną głową.

Do krótkim namysle oświadczył mi, że się zastanowi i za kilka minut mi odpowie. Odbył krótką naradę z drugim Niemcem, poszedł do mnie i oświadczył: zarządzenia tego oficjalnie odwołać nie mogą, ponieważ jest to zarządzenie ogórne, władz nadrzędnych, ale dają dobitnie do zrozumienia, aby tego czynu nie kontynuować.

Natomiast stawia warunek, skoro tylko zajdą możliwości jeszcze ewentualnej ewakuacji, załoga nie będzie stawiała oporu, i po drugie mam zagwarantować bezpieczeństwo jego osoby i drugiego Niemca, tak długo jak długo na zakładzie pozostaną.

Z tym przyrzeczeniem się związałem wiedząc z góry, że żadna zmiana już nie nastąpi.

Do ujęcia do powyższego porozumienia, poleciłem załodze w tajemniczy sposób zakłada opuszczać, jednakże z ostrzeżeniem, aby nie przebywać w własnych domach, ze względu na własne bezpieczeństwo, a to z powodu nieprzewidzianych dalszych wydarzeń. Od następnego dnia zakład całkowicie opustoszał, pozostał jedyny portjer, i tych dwóch Niemców. Dwa dni później to jest dnia 27 stycznia obserwowałem z ukrycia jak tych dwóch Niemców swój skromny osobisty dobytek ciągnęli na



11166

wojennym saneczkach, udając się drogą w kierunku do Bydgoszczy. To była ostatnia droga hitlerowska władzą z terenu polskiej fabryki wodomierzy i gazomierzy w Toruniu podczas całej okupacji.

Dnia 4 lutego 1945 roku o godz. 11 pierwsze wojska radzieckie przedostali się pod murami fabryki wodomierzy. Powstał niebywały entuzjazm, oswobodzenie z pod władztwa hitlerowskiej bestii "wolność".

Z tą też chwilą ucieleśniły się nasze marzenia, nasz trud, nasza walka na życie i śmierć. Polska fabryka wodomierzy i gazomierzy w Toruniu została uratowana. Bohaterstwo załogi w tej walce nie poszło na marne, stworzyło one warsztat pracy i chleba dla setek rodzin, a dla państwa poważny ośrodek przemysłowy.

Na trzeci dzień po wyzwoleniu zjawiła się na teren fabryki komisja z komendatury Armii Radzieckiej na czele z komendantem maj. Zielinskim dokonując inspekcji zakładu.

Komendant major Zielinski wyraził ogromne zdziwienie i zapytał mnie jak się stało że Niemcy nie wyewakuowali ani też nie zniszczyli zakładu. Szczegółowo opowiedziałem cały przebieg. Komendant ściskając mi dłoń i wyraził wielkie uznanie dla bohaterstwa załogi, polecając jednocześnie wystawić posterunek wojskowy dla zabezpieczenia przed wszelkiego rodzaju grabieżą.

Na piąty dzień po wyzwoleniu przybył do Torunia pełnomocnik Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów do spraw gospodarki.

po dokonaniu przeglądu zakładu i pełnomocnik wyraził wielkie uznanie bohaterkiego czynu załogi, mnie zaś wręczył nominację kierownika zakładu.

Zgodnie z obowiązkiem przystąpiłem do uporządkowania, aby jaknajwcześniej przystąpić do uruchomienia i produkcji.

Niestety ta czynność musiała ulec przerwie, a to z uwagi na to, że większą część sprzętu i maszyn była poniemiecka, sprowadzona przez Niemców w roku 1941 do produkcji sprzętu wojennego, co też zgodnie z prawem zwyczajowym wojennym stanowiło własność związku radzieckiego. Dlatego też wojsko radzieckie trzykrotnie przystępowało do zabierania ww. urządzeń. Zwróciłem się natychmiast do pełnomocnika Komitetu Ekonomicznego jako do nadrzędnej władzy z prośbą o interwencję, niestety spotkałem się z odmową. Wsząc bezskuteczność u pełnomocnika udałem się natychmiast do komendatury majora Zielinskiego z prośbą o pozostawienie nam całego zakładu pracy i chleba, którego z narazieniem własnego życia załoga sobie wywalczyła, a po drugie motywując, że w roku 1941 z chwilą przystąpienia do produkcji sprzętu wojennego, Niemcy wywieźli całkowite urządzenie i maszyny polskie do produkcji wodomierzy i gazomierzy, które przedstawiały trzykrotnie większą wartość od pozostawionego urządzenia poniemieckiego. Komendant major Zielinski znając już zasługi bohaterkiej załogi bardzo przyczyniłem do powyższej sprawy, co dowodem było trzykrotne wstrzymanie wywozu.

Pewnego dnia w marcu 1945 roku na teren zakładu zjawiła się specjalna komisja na czele z ministrem w otoczeniu dwóch generałów, trzech pułkowników, kilku majorów i jednego szeregowca jako tłumacza. Komisja ta po szczegółowym zbadaniu całego zakładu zawiadzała mnie jako kierownika tego zakładu i oświadczyła: że większą część urządzeń jest pochodzenia poniemieckiego i stanowi prawo własności związku radzieckiego. Temu zaprzeczyc nie mogłem, ponieważ w istocie tak było. Jako kontrargument stawiałem, że w roku 1941 Niemcy wywieźli całe polskie urządzenie i maszyny z produkcji wodomierzy i gazomierzy i które stanowiły trzykrotnie większą wartość od pozostawionego

3/1/7

urządzenia poniemieckiego. Dalej powołałem się na czyn załogi, która z narażeniem życia uratowała Zakład przed ewakuacją jak i przed zniszczeniem. Jak wynikało z rozmów to minister szczegółowo był poinformowany o przebiegu uratowania tego zakładu, i to od komendanta majora Zielinskiego, który w czasie tej dyskusji przytaczał jeszcze kilka fragmentów z działalności załogi.

Po długiej i wyczerpującej dyskusji, stojący na czele komisji minister radziecki podając mi rękę i oświadczył: w uznaniu wielkiego trudu i bonaterstwa załogi przekazuje Nam, Narodowi Polskiemu cały Zakład wraz z całym urządzeniem i życzę Nam jaknajpomysłniejszego rozwoju.

W związku z tym, w następnym dniu został sporządzony akt zdawczo - odbiorczy i z tą też całością Zakład wraz z całym urządzeniem przeszedł na własność Ludowego Państwa Polskiego.

Przestąpiono w błyskawicznym tempie do uporządkowania i uruchomienia polskiej Fabryki Rodomierzy i Gazomierzy w Toruniu.

Niektóre tego wydarzenia, świadczą dzisiejsza rzeczywistość, jak rozmiar roboczowy tego zakładu, liczebność zatrudnienia i wielkość produkcji. Niech dziś prawie po 20 latach przemówią fakty osiągniętych efektów z bonaterstwa i zasług załogi Polskiej Fabryki Rodomierzy w Toruniu.

Ponizej pozwolę sobie podać skład zasłużonych członków załogi i którzy zasługują na specjalne wyróżnienie.

- 1/ Sawłaczyk Ignacy dowódca grupy
- 2/ Czoniowski Włodzisław zastępca
- 3/ Olczewski Czesław
- 4/ Jachnowski /pełniący wówczas obowiązki stróża
- 5/ Pierzenot Adam
- 6/ Przeski Konstanty
- 7/ Czajkowski Zygmunt
- 8/ Czyczyński Wiktor
- 9/ Nejdowicz Kazimierz

Sawłaczyk Ignacy

Wrocław dnia 15 lutego 1964 r.

*obie relacje przekazane przez dr. K. Ocedranowskiego  
- L. dz. 749/A/94 z 27.09.94*

Ignacy Pawlaczyk ps. "Reks"

Wrocław, dnia 16.02.1964r

W r o c ł a w

ul. Bolesława Krzywoustego

W lutym 1940r. ppor.rez. Kita, do wojny kierownik sekcji bokserskiej w "Gryfie", zwerbował Pawlaczyka do organizacji konspiracyjnej, której nazwy bliżej nie określił. W późniejszym czasie tą organizację, twierdzi Pawlaczyk, nazywano VIII Korpus Pomorski im. gen. Władysława Sikorskiego. Czy ta nazwa była rzeczywistą nazwą całej organizacji którą kierował Rudzki, nie twierdzi. W każdym razie taką nazwę wymienił ppor. Kita. Został on /ppor.Kita/ aresztowany w 1943r. Zginął w obozie lub został stracony. W każdym razie do Polski nie wrócił. Pawlaczyk z Główną Komendą tej organizacji się nie kontaktował. Kiedy składał przysięgę to był tam również Kalinowski, syn budowniczego oficer rezerwy. Komendantem nie był wtedy Rudzki a prawdopodobnie Stachowiak, czy takie podobne nazwisko. Czy Rudzki już był w organizacji tego też nie wie. Z Rudzkim jako komendantem spotkał się chyba w końcu 1942 lub 1943. Często z nim nie rozmawiał ale dużo dyskutował. Ocenia go jako człowieka bardzo bystrego, zdolnego i dosyć tajemniczego. Nie przypuszcza by mógł on być tylko kapralem w wojsku. Był bowiem dosyć dobrze zorientowany w szeregu sprawach polityki. Był dobrym organizatorem bezwzględny. O ile wie to nie był policyjnie meldowany. Miał sporo fałszywych dokumentów osobistych. Żył raczej skromnie, to wcale nie mówi o tym, że nie lubił gdy była okazja wypić. Utrzymywały go prawdopodobnie niektóre członkinie organizacji. W późniejszym czasie tj w połowie 1944r. rozpił się. Pił bardzo dużo i wyglądał na człowieka, który ma dużo zmartwień i szuka w wódce zapomnienia. Po pewnym okresie swej przynależności Pawlaczyk otrzymał polecenie zorganizowania grupy ruchu oporu na terenie Zakładów Wodomierzy gdzie pracował. W roku 1942 lub 43 dowiedział się, że komendantem organizacji jest "Biały Grot" a Kalinowski jest jego zastępcą. Nie wie dlaczego, ale od tego czasu miał kontakt utrzymywać tylko z komendą. Wyznaczył na łącznika Okoniewskiego. Był to kulawy, starszy człowiek i wszystkie sprawy jakie miał do załatwienia w komendzie, załatwiał przez niego. Rudzki stawiał zadanie przed grupą Pawlaczyka. Miała prowadzić w zakładzie drobny sabotaż, niezauważalny z miejsca by nie dekonspirować działającej na terenie zakładu grupy konspiracyjnej. Interesował się również co produkowano, tym bardziej że zakład produkował różnego rodzaju części do zapalników torped,

bomb itp. O każdej nowej części miał Pawlaczyk informować "Białego Grotą". W 1942r. jeden z Polaków pracujących w tym samym zakładzie oskarżył go o sabotaż. Sprawa przedstawiała się tak:

Pawlaczyk pracował w zakładzie jako kontroler techniczny /brakarz/. Robotnicy polscy, którzy czuli się patriotami robili wolno i niedokładnie, stosując na własną rękę sabotaż. Innych trzeba było do tego zachęcać. Ale właśnie byli i tacy, którzy się starali jak najlepiej wywiązać z nakładanych nań zadań okupanta. Wykonywali więc dokładnie i szybko swoje obowiązki. Pawlaczyk jako kontroler techniczny o ile wykonane niedbale artykuły wypuszczał, to produkty wykonane przez gorliwców zwracał. W wyniku tego ich nadgorliwość była hamowana. Sam uważał czy dany produkt już został przyjęty przez odbiorców wojskowych. Wtedy powodował jeszcze uszkodzenie lub zamieniał niektóre części dobre na wykonane źle. Robił to szczególnie przy wykonywanych częściach do torped./Być może, że niejedna torpeda z tego powodu wypuszczona przez łódź podwodną lub kuter torpedowy nie odpaliła./ W związku z tym, że działalność ta Pawlaczykowi uchodziła bezkarnie, rozwijał ją coraz bardziej. W konsekwencji jeden z "gorliwców" usiłował go zdenuncjować. Być możliwe, że chodziło przede wszystkim o to, by zająć jego miejsce. Pawlaczyk został aresztowany. Bał się, że może gestapo wie o całokształcie jego roboty konspiracyjnej. Ale już po pierwszych przesłuchaniach zorientował się, że gestapo nic nie wie. Toteż uspokoił się i tłumaczył się, że jeżeli jest surowy w kontroli technicznej to dlatego że jaknajlepiej chce się wywiązać z nakładanych zadań dla Rzeszy. Jego aresztowanie skończyło się na wielkim strachu. Został zwolniony. W areszcie był tylko kilka dni. Po powrocie zabrał się spowrotem do pracy, jednak już z większą ostrożnością. Ostrożność tą zwiększył również i dlatego, że w czasie aresztowania gestapo przypomniało jemu, że ma do niego stare pretensje. Chodziło mianowicie o to, że jako uczestnik powstania wielkopolskiego był znany w Toruniu ze swego antyniemieckiego zapatrywania. Spowodował również latem 1939r. zwolnienie z zakładów Wodomierzy i Gazomierzy kilku Niemców. Teraz jemu to również przypominano.

W 1943r. odbyły się aresztowania których początek miał miejsce na ul. Żeglarskiej. Aresztowano Kalinowskiego i szereg innych osób. Pawlaczyk bał się, że teraz może również znowu wypłynąć jego sprawa. Ale na tym się skończyło.

W drugiej połowie 1943r. przybył do niego Okoniewski i powiedział, że komendant chce go widzieć i zaprowadził go prawdopodobnie na ul. Szewską /lub Sukienną/. Tam już był Brzeski, Kostecki i jeszcze dwóch czy też trzech innych.

"Biały Grot" powiedział tam jeszcze raz o nacisku jaki wywiera na niego AK by się im podporządkował. Ale on twierdzi, że chyba tego nie należy robić. Już jest widoczne, że wyzwolenie przyjdzie ze wschodu i w związku z tym trzeba im zwrócić uwagę na wschód. W związku z tym on proponuje przyłączenie do PAL i każdy w tej sprawie miał się osobiście wypowiedzieć. Pierwszy wypowiedział się na to Pawlaczyk, który poparł zdanie "Grot" z uzupełnieniem, że nim do tego dojdzie należałoby również połączyć wszystkie inne drobne grupy działające na Pomorzu, szczególnie w Toruniu. Aby nie było wrażenia, że jedna organizacja podporządkowuje się drugiej należałoby powołać coś w rodzaju nowej organizacji. Najlepiej odpowiadałaby nazwa stosowna dla wszystkich "Polska Armia Podziemna". A w przyszłości można się połączyć z PAL. "Biały Grot" zgodził się na taką propozycję a nawet wydawało się, że "Białemu Grotowi" takie rozwiązanie bardzo odpowiadało. Tote natychmiast na to przystał. Zaznaczył, że trzeba będzie nawiązać kontakt z PAL w Warszawie w sprawie tego połączenia. Potem dowiedział się Pawlaczyk, że taki kontakt został nawiązany. Podobno, jak mu opowiadał Okoniewski przyjechali do Torunia specjaliści łącznicy. Pawlaczyk napisał ulotkę po tej rozmowie, że wszystkie organizacje podziemne połączyły się dla zjednoczenia wysiłku w walce z Niemcami i występują jako jedna "Polska Armia Podziemna", której komenda jest w Toruniu i że należy wszystkim organizacjom dążyć do połączenia się i uznania Głównej Komendy P.A.P.. Ulotki o tej treści podpisał swoim pseudonimem "Reks" i sam osobiście przepisał na maszynie około 500 sztuk. Ulotki te Okoniewski przekazał "Białemu Grotowi", które je widocznie rozpowszechnił. Potem "Grot" został aresztowany. Przez pewien czas nie było go w Toruniu. Jak długo to było Pawlaczyk się nie orientuje i raczej tego nie wspomina. Jak gdyby wogóle nie wiedział. Powiedział jednak, że "Biały Grot" mówił stale, że AK się będzie mściło. Obawiał się czegoś i zaczął bardzo dużo pić aż to się Pawlaczykowi nie podobało. Bał się dekonspiracji. "Grot" często z nim dyskutował, przychodził do niego i liczył się z jego zdaniem. Okoniewski parę razy transportował ludzi spalonych w Bory Tucholskie. Dwa razy nawet pożyczył od niego pieniądze na drogę. Okoniewski mówił, że się boi, że raz gestapo wpadnie na jego trop. Jeżeli odstawił tych ludzi, to jest niemożliwym by ich oddawał w ręce gestapo. Okoniewski był napewno uczciwym i dobrym Polakiem. Pieczętkę PAP /Polska Armia Podziemna/ zrobił osobiście Pawlaczyk z czcionek i monety polskiej. Przez pewien czas tą pieczętkę mieli u siebie. Natomiast pieczętkę VIII Korpus miał Słowikowski. W grudniu 1944r. Okoniewski został aresztowany na zakładzie pracy.

Pawlaczyk bał się , że i jego aresztują. Kazali się Okoniewskiemu ubrać, wtedy ten przechodząc obok Pawlaczyka powiedział jemu szybko szeptem gdzie jest pieczęć. Za jego szafką w skrytce pod szmatami. Pawlaczyk potem zabrał tą pieczęć i oddał Rudzkiemu.

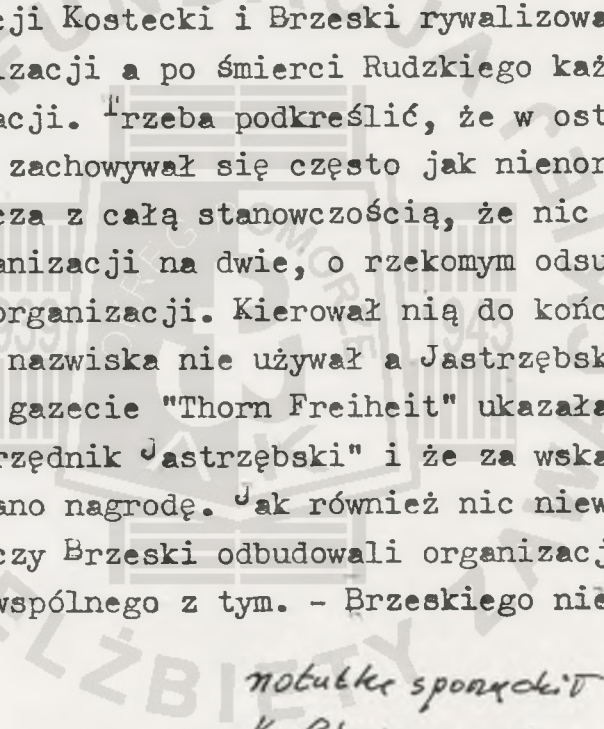
Przez Watorowskiego, który coprawda nie był w organizacji ale miał sprzed wojny znajomego gestapowca, który czasem zdradził tajemnicę kogo mają aresztować. Wtedy ostrzegali. Jednak w wypadku Okoniewskiego to się nie udało.

Olszewski Czesław był dosyć aktywnym członkiem grupy Pawlaczyka. Pieczętkę zrobił na przełomie 1943/44 roku.

Okoniewski czasami nosił ulotki z Komendy Głównej. Ulotki te jednak były bardzo ogólnikowe i nie można było z nich się dowiedzieć jaka organizacja je wydała. Mówiły bardzo ogólnie o walce konspiracyjnej że trzeba się przeciwstawiać i że trzeba walczyć itp.

Pod koniec okupacji Kostecki i Brzeski rywalizowali między sobą o wpływy w organizacji a po śmierci Rudzkiego każdy chciał stanąć na czele organizacji. Trzeba podkreślić, że w ostatnich dniach okupacji Brzeski zachowywał się często jak nienormalny.

Pawlaczyk oświadcza z całą stanowczością, że nic nie wie o rzekomym rozbiciu się organizacji na dwie, o rzekomym odsunięciu Rudzkiego od kierownictwa organizacji. Kierował nią do końca "Grot" - Rudzki, który jednak tego nazwiska nie używał a Jastrzębski. Po śmierci Jastrzębskiego w gazecie "Thorn Freiheit" ukazała się notatka, że został zabity "urzędnik Jastrzębski" i że za wskazanie sprawców tego zamachu obiecano nagrodę. Jak również nic niewie o tym, że po wojnie Kostecki czy Brzeski odbudowali organizację. Tym bardziej on nie miał nic wspólnego z tym. - Brzeskiego nie należy brać poważnie.



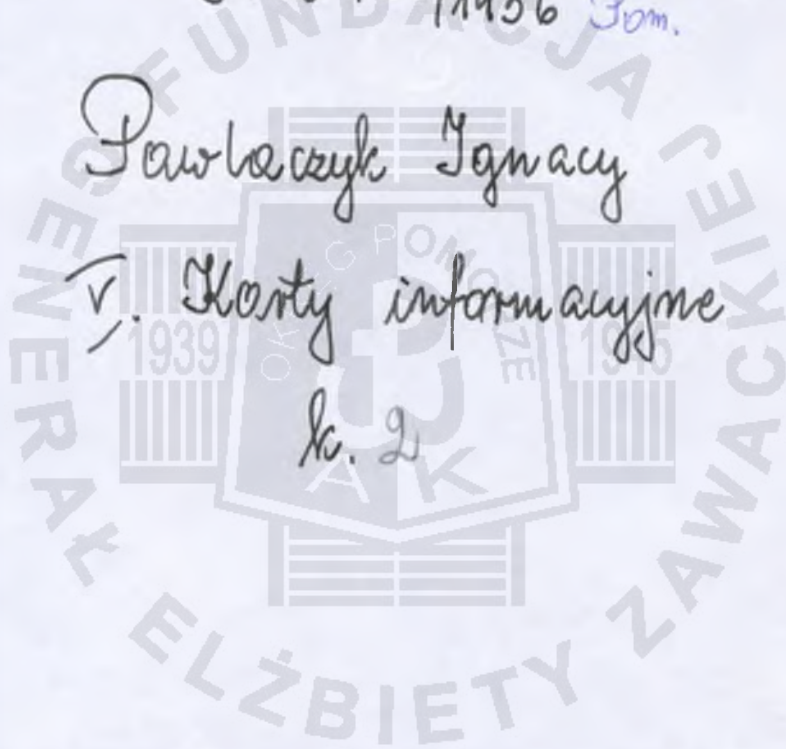
*notatke sporzadzil  
K. Cichanowski*

T: M: 758/1436 Pom.

Toruń

Pawłaczyk Ignacy

v. Karty informacyjne  
k. 2



Tomuś AK

1

Parasceyly Ignacy

Relacja opublikowana

oob. Relacje cętoluśw kaspirecji pomorskiej...  
Nyd. FAPAK, t. XXXI, Tomuś 2000, s. 184.

4/VI'09



Pawlaczyk Ignacy  
ps. "Deks"

Toruni  
PAP 2

zob. Gąsiorowski A., Polska  
Armia Powstania...  
Toruni 1997, s. 24, 42, 88,  
113-114, 127, 141, 165, 181, 246

KSA, II, 115

*Pawłaczyk Ignacy*

